ROZMAITOŚCI.

Dnia 16. Grudnia Nr. 50. Roku 1843.

ŻOŁNIERZ, KRÓL I ŻEBRAK.

(Ciąg dalszy.)

Nigdy nie zapomnę téj uroczystéj, wzniosłéj sceny. Naród leżał przedemną na kolanach; jak do swego zbawcy wyciągał ku mnie ręce; duchowieństwo wystąpiło w świątecznych ornatach, kościelne chorągwie schylały się na moje powitanie, błagalne hymny szły w niebiosa, okrzyki uradowanego ludu rozlegały się w powietrzu!

Reprezentanci kraju i piérwsi ze szlachty towarzyszyli mi do stolicy kraju śród tłumów radością upojonego ludu, tam oświadczyłem w obecności wszystkich: że jestem daleki od téj myśli narzucać się im za władcę i pana, ale i owszém chcę słuchać głosu i życzeń całego narodu. Zawnioskowałem zwołanie zgromadzenia z wszystkich trzech stanów: aby wolno i nieprzymuszenie stanowili o losach ojczyzny, a we mnie widzieli tylko obrońcę praw swoich. Oznajmiłem o nadejść mających posiłkach i o niezawodnéj pomocy pewnego wielkiego mocarstwa. Wiadomości te były hasłem powszechnéj radości. Zwołanie powszechnego zgromadzenia miało się odbyć w przeciągu jednego miesiąca. W tym czasie zajmowałem się zaopatrzeniem piérwszych potrzeb kraju i układałem z naczelnikami narodu plan do formy rządu, jaką, to nowe królestwo przybrać miało, jeżliby reprezentanci kraju uświęcili ją swojém przyzwoleniem.

Dnia 18. kwietnia odbyło się uroczyste zgromadzenie w wielkiéj sali klasztoru Alzano; każda prawie wieś wysłałała w tym celu swego reprezentanta. Gdy się dnia tego na trybunie ukazałem, całe zgromadzenie powstało i przyjęło mnie radośnémi okrzyki. Po chwili zabrałem głos, wyłuszczający zamiar tego zgromadzenia:

»Widzę tu przed sobą naród zgromadzony, aby wyrzekł swoję stanowczą wolę. Niechże wszelka stronność ustąpi a żadne względy nie mają miejsca. Niech tylko serca tych obywateli stanowią, którzy znają potrzebę swojéj ojczyzny, i którym jéj dobro jest piérwszym celem. Co do mnie, uważajcie we mnie swego ziomka, który piersiami swémi będzie zasłaniał ziemię wasze. Macie tu stanowić o wyborze króla; wybiérajcież tego, który jest godnym tego zaszczytu.«

Jakby jedna piersią ozwało się całe zgromadzenie: »Ty będziesz Teodorze naszym królem!«

»Jestżeto wasza nieodzowna i stanowcza wola?« zapytałem.

»To jest nasze i naszych braci życzenie, to jest głos całego kraju!«

»Przyrzékacież mi wasze zaufanie i posłuszeństwo kiedy pośród was jako prawodawca stanę?«

»Przyrzékamy i przysięgamy! W tobie chcemy mieć ojca naszego!«

»Więc niech się stanie woli waszéj zadość! Od téj chwili jestem waszym, poświęcam wam całe moje życie i przysięgam: że piérwéj nie spocznę, aż dopóki waszych najezdników do nogi nie wytępię!«

»Niech żyje Teodor! Niech żyje nasz król!« zawołało jednogłośnie całe zgromadzenie.

Tu odczytałem donośnym głosem plan konstytucyi dla królestwa, któréj artykuł piérwszy brzmiał jak następuje: »Baron Neuhof obranym został władcą i piérwszym królem Korsyki, a po nim nastąpią jego potomki po mieczu w prostéj linii podług prawa starszeństwa. Gdyby zaś zabrakło linii męskiéj, wtedy następuje linija po kądzieli; zastrzéga się tylko, aby następcy byli wyznawcami obrządku rzymsko-katolickiego, i zawsze siedzibę swoję na wyspie Korsyce mieli.«

Artykuł ten, zabezpieczający moje prawa do tronu podobnie jak i wszystkie następujące, głośnémi przyjęto okrzykami. Natychmiast najznakomitsi obywatele zagaili walne zgromadzenie, na którém obrano 25 radców stanu i którzy złożyli mi przysięgę wierności.

Wyznaję, że widząc tak sławnych mężów, jak Paoli, Giafferi, widząc potomków sławnéj rodziny Ornano i tylu innych walecznych Korsykanów z ugiętém kolanem wierność mi przysię-

gających, nie mogłem się oprzéć uczuciu dumy! A gdy mnie potém z wawrzynowym wieńcem na czole, ciż sami dygnitarze kraju na swoje ramiona wzniosłszy podług dawnego zwyczaju wkoło rynku miasta śród okrzyków ludu nieśli, o, wtedy — niewypowiedziana radość napełniała serce moje, wtedy w uniesieniu rozkoszy, odurzony kadzidłem ubóstwienia, rzekłem z cicha sam do siebie: »*Przecież się raz stało!*«

Po skończonych obrzędach, napisałem do niéj, co mi wszystkiém była, te słowa, które jakby we śnie słyszéć mi się zdawało: »Jestem królem!«

Potém padłem na kolana, i zwróciwszy oczy w niebo, zawołałem: »Panie zastępów, okaż mi twoje zmiłowanie, odwróć odemnie gorzki kielich cierpień, oddal tę żelazną rękę, która panujących ciężko dotyka!«

Ach, żaden promień nadziei nie zaświécił w duszy mojéj, zdawało mi się, żem słyszał głos przeznaczenia: *Chciałeś tego, teraz poddaj się losowi!*

ZBIEG.

Zaraz po obwołaniu mnie królem, chciałem się naocznie przekonać o stanie kraju: ale okropny obraz wystąpił przedemnie, zachwiał moję odwagę i rzucił postrach do mojéj duszy! Całe stulecie niewoli, uciemiężenia, ciężkich cierpień, krwawych wojen, cofnęło Korsykanów w czasy barbarzyństwa. Gruba ciemnota zaległa ich umysły; nieobeznani z obyczajami nowszych czasów, lgnęli do zwyczajów narodów, które piérwsze włożyły na nich jarzmo niewoli. Były tam ślady panowania Kartageńczyków, Rzymian i Arabów. Smutne przesądy i niesłychane zabobony rozpłomieniały ich dziki charakter; zemsta była u nich powinnością, a nienawiść rodowa świętą, dziedziczną puścizną. Podli ciemięzciciele zamiast utłumiać ogień rodzinnéj niezgody, rozdymali go w płomienie umyślnie, aby nad zdziczałym narodem, swoje żelazne panowanie zabezpieczyć. Silni jednością byliby mogli stawić nieprzyjaciołom czoło, ale robak niezgody roztoczył żywotne siły zgody, musieli uledz żelaznemu berłu najezdników. Jednakże długa ta niewola nie zdołała zgasić iskry ducha bohatérskiego; Korsykanie pozostali zawsze walécznymi żołniérzami; głód, zimno, i wszelkie krzywdy losu, bez szemrania znosili; ich serc i myśli była tylko mściwość przewodnią. Im tylko szło o to, aby strzał utkwił w celu, który sobie dowolnie w swéj drażliwości obrali; ich ustawami były sztylety, u nich mordowano bez najmniejszego wyrzutu sumienia, zarówno brata jak i wroga!

Kraj nié miał śladu ani handlu ani przemysłu, opustoszałe pola, wyludnione miasta, walące się lub już w gruzy zapadłe domy, oto był kraj, nad którym panować i o każdą piędź ziemi krwawą walkę staczać miałem!

W jednym i tymże samym czasie miałem rządzić i walczyć, stworzyć wojsko i wyrodzony, na nowo odrodzić naród! Z całą gorliwością oddałem się téj podwójnéj powinności; spiérany od mego przyjaciela Drosth, zebrałem wojsko i jemu poruczyłem w sztuce wojennéj urobienie żołniérza. Naczelnikami byli Paoli i Giafferi, dwaj szlachetni mężowie, którzy mnie najgorliwiéj w moich zamiarach wspiérali.

Przedewszystkiém szło mi o zapewnienie mojéj władzy, dla tego chciałem Genueńczyków wyprzéć z ziemi korsykańskiéj. Tym celem kazałem blokować ich posady, przecinać dowozy żywności, pustoszyć miejsca ich załog, słowem, nie było dnia, w którymby nie mieli ze mną do czynienia.

W miesiąc późniéj, po wielu nadludzkich usiłowaniach, oczyściłem kraj z Genueńczyków, i z małym wyjątkiem, stałem się panem całéj wyspy. Zuchwali najeźdzcy, którzy mnie z razu za króla teatralnego mieli, widząc śmiałe moje postępy, zaczęli przemyśliwać szczérze jakby mnie pokonać mogli. Senat ich obwołał mnie i wszystkich moich towarzyszów za zbrodniarzy stanu, i zawiesił sromotną karę wytkniętą ustawą. Skazano mnie na śmierć i opisano po całéj Europie jako burzliwego awanturnika. Wkrótce potém przejęte listy moich ajentów, wyjawiły moje związki z niektóremi mocarstwami. Genueńczykowie zanieśli do gabinetu angielskiego skargę na kapitana okrętu, który mnie pod banderą narodową z Anglii na ich ziemię przywiózł. Ministrowie angielscy obawiając się interwencyi francuskiéj, dali téj skardze chętne posłuchanie. Uwięziono biédnego kapitana, a ten przewidując, że go polityce poświęcą, samobójczym wystrzałem zakończył życie swoje.

Genueńczycy zamiarami Anglii niepokojeni, udają się do innych gabinetów; szczęściem, że te były sprawami własnego kraju zajęte i nie miały czasu przemyśliwać nad odebraniem mi korony. Prócz tego uważano moje na tron wstąpienie jako zabawną komedyję, któréj końca można się było łatwo domyśléć.

Ja tymczasem gotowałem się do wyparcia Genueńczyków, i każdéj chwili oczekiwałem przybycia posiłków z Albanii. Na wzór rządu francuzkiego nadałem królestwu mojemu odpowiedną formę. Miałem już dwór i senat, a gdyby mi szczęście było sprzyjało, miałbym był i ministrów i dygnitarzy, a nawet obcych posłów na

moim dworze. Ustanowiłem otwarte sądy; po raz pierwszy dowiedzieli się Korsykanie: że nie wolno samemu sobie poszukiwać sprawiedliwości, i że ustawy są zarówno dla wszystkich obywateli pisane. Idąc kolejno w moich zamiarach wskrzeszenia Korsyki z letargu, utworzyłem dla nauk wszechnicę, wezwałem kupców i cudzoziemców na osiedlenie w moim kraju, słowem, wywołałem życie i ruch umysłowy w narodzie, który już dziczéć zaczynał. Starałem się: aby puste okolice zaludnić, nieurodzajne, upłodnić. Z radością postrzégali Korsykanie tę zadziwiającą zmianę. Teraz zaczęli używać złotych owoców wolności, których im srogi nieprzyjaciel przedtém zawiścił; teraz i najlichszy żebrak miał w równi z bogaczem w obliczu ustawy jednaką obronę. Korsykanie nazywali mnie swoim zbawicielem, świetna przyszłość otwiérała się przed mojémi oczyma, a ja — jak ów Ajax, uszedłszy rozbicia na wzburzoném morzu, śmiałem się z zagrażających mnie losów, gdyż gwiazda mego życia, coraz bardziéj promienić się zaczynała. Ach, jakiż zemnie był zaślepieniec! Nie długo potém miało się spełnić moje przeznaczenie!

Moje powodzenie gniewało nieprzyjaciela Korsyki, ujrzał się wyzutym z swojéj nieprawnéj posiadłości. Wojska genueńskie nieśmiały opuszczać swoich warowni, miały bowiem teraz do czynienia z walecznymi żołniérzami, którzy wyćwiczeni w sztuce wojennéj, śmiało z nieprzyjacielem spotkać się mogli. Innéj więc na zwalczenie Korsykanów użył senat genueński broni: miasto dział, użyto potwarzy. Płatne nikczemniki rozsiéwały o mnie najpodlejsze wieści, ogłaszały mnie za ajenta jednego wielkiego mocarstwa, które w krótce nad całą wyspą miało zająć panowanie; to znowu opowiadano osnowę mojego życia, wystawiając mnie jako renegata, zwolennika wiary machometańskiéj, jako śpiega i awanturnika. Łatwowierni górale Korsyki dali chętnie wiarę tym oszczerczym baśniom. Na dworach Europy mówiono o mnie jako o szarlatanie, którego kosztem ubawić się należy! Tak więc zbiérała się burza, która zewnątrz i wewnątrz na mnie uderzyć miała, a któréj, calém mojém usiłowaniem zażegnać nie mógłem. Na domiar mego nieszczęścia nie przybyły przyobiecane posiłki, lud zaczął szemrać i groźno się odzywać; na chwilę ukołysałem w prawdzie burzliwe umysły rozdaniem zasobów, które nadeszły, ale wstrzymana na chwilę burza wkrótce miała przybrać postać groźniejszą!

Mniemałem stałością moją pokonać wznoszącą się hydrę niepokojów. karałem winnych i kładłem tamę wszelkim bezprawiom. Na te energiczne kroki moje, tworzą się spiski; ja nie ustaję w moim zamiarze; z całą surowością ścigam burzycieli, dostaję w moje ręce naczelników buntu, stawię ich przed sądem, który dla postrachu innych, wydaje wyrok śmierci. Lecz pomiędzy więźniami było dwóch z wysokiéj szlachty; ta, dumna swojémi przywilejami, powstaje przeciw mnie z orężem w ręku, w jéj oczach stałem się bardziéj nienawistnym tyranem aniżeli genueńscy despoci! Wszystko mnie odstąpiło, jedni tylko urzędnicy i moja gwardyja, któréj waleczny Drosth przewodził, pozostali przy mnie. Jedyną jeszcze nadzieję pokładałem w nadejście przyobiecanych mi posiłków, którémi byłbym zdołał uspokoić rozjątrzone umysły, lecz basza Bonneval całkiem o mnie zapomniał, z Francyi nie otrzymałem żadnéj pomocy, a ważne wypadki zajmowały państwa włoskie.

Na domiar mego nieszczęścia dowiaduję się, że Karufa wraz z swoimi bandytami zaprzedał się dworowi sycylijskiemu; to był dla mnie cios okropny! Obrany z wszelkiéj pomocy, jakże miałem odpiérać natarcia Genueńczyków i ich sprzymierzeńców? Jak miałem postąpić sobie, aby rozjątrzenie narodu ukoić i na swoje go przechylić stronę? Nic mi więc nie pozostało, jak tylko złożyć tę władzę, które przez 6 miesięcy piastowałem. Jednakże, aby się nie okazać w ostateczności, użyłem jako król mojego prawa i zwołałem walne zgromadzenie stanów do Sartene pomimo przestrogę moich najpoufańszych przyjacioł, którzy przelęknieni śmiałością zamysłu mego, od tego mnie odwieść chcieli. To zwołanie walnego zgromadzenia sprawiło na wszystkich umysłach niemałe wrażenie i w saméj istocie byłoto rzeczą zabawną widziéć strąconego króla, który się przeciw powstającemu narodowi do walki zabiéra! Ze wszech stron pospieszyli deputowani w téj pewności, że się moim kosztem nabawią.

Gdy z spokojną twarzą i należną powagą wszedłem do sali, głuche szemranie obiegło mnie do koła, a wszystkich spojrzenia były zwrócone na mnie. Dumném okiem odparłem wzrok wyzywający i jedném skinieniem ręki sprawiwszy uciszenie, głosem uroczystym, nakazującym, rzekłem te słowa: »Zgromadzenie to jest jedynie dla dobra Korsyki zwołane; przybyliście tu, abyście o losie swoich braci rozstrzygali!«

Słowa te sprawiły odpowiedny skutek, uwaga słuchaczy stała się więcéj uroczysta, a ja korzystając z tego usposobienia, zacząłem skréślać stan, w jakim przy objęciu królewskiéj władzy kraj zastałem. Wspomniawszy pokrótce, jaki miałem udział w oswobodzeniu ich ojczyzny

*

z więzów niewoli, przywoławszy im w pamięć przysięgę, którę naród cały z własnego złożył mi natchnienia, témi słowy wiodłem sprawę moję: »Cóż było losem waszym, gdy pośrodku was stanąłem? Oto błąkaliście się po pustyniach gór waszych bez wszelakiéj pomocy; Genueńczykowie były panami waszych miast i warowni; nadaremnie żądaliście zasobów żywności i broni; jam was w to wszystko zaopatrzył, jam pokonał waszych nieprzyjacioł, jam odebrał im wasze miasta, jam odbudował siedziby wasze. Na pół dzika, karności nieznająca otaczała mnie horda, ja zmieniłem ją w posłuszne wojsko. Życie wasze było każdéj chwili od bandytów zagrożone, jam w odpór im postanowił karzące sądy, a miasto zabójczego sztyletu, kazałem świętemu mieczowi ustaw wszelką rozstrzygać sprawę. Kraj wasz szarpała krwawa niezgoda, ja nadałem należne ustawom uszanowanie, które jest jedyną publicznéj wolności rękojmią. Ja otworzyłem źródła handlu i przemysłu, ja obudziłem dla was współczucie całéj Europy, ja zniweczyłem nikczemne zamiary i tajne intrygi wrogów waszych! A teraz, kiedym się po was spodziéwał wdzięczności, wy dajecie słuch potwarzom nikczemnych nieprzyjacioł moich, niweczycie moje gorliwe usiłowania? We mnie chcecie widzieć źródło waszego nieszczęścia i cierpień waszych, we mnie okrutnego tyrana? A chcecież wy wiedzieć prawdziwego sprawcę waszéj niedoli, chcecież wy poznać tyrana, który dla was jest najhardziéj niebezpieczny? Oto, wy sami nim jesteście, wy, którzy się niezgodą waszą między sobą krwawo niszczycie! Ten, którego nienawidzicie i o którego głowę się dopominacie, stoi teraz przed wami, aby wam okazał oblicze prawdy. Wasze przeniewierzenie się uwalnia mnie od mojéj przysięgi; oddaję wam waszę koronę, odbierzcie ją sobie, ja się jéj zrzékam uroczyście.« To rzekłszy położyłem koronę przed sobą, a głuche szemranie rozległo się po sali; całe zgromadzenie nie mogło przyjść do siebie z zadziwienia. »A teraz więc obywatele Korsyki,« dodałem po chwili, »nie jestem już więcéj waszym królem, teraz widzicie we mnie męża, który był waszym szczérym przyjacielem, i który takim nadal pozostanie, na dowód czego, daje on wam tę ostatnią radę: »Niezgoda jest źródłem waszéj niedoli. Jeźli chcecie być potężnymi i wolnymi, niechże jedność zespoli przeciw wrogom siły wasze! A teraz bywajcie zdrowi, dziś jeszcze was opuszczę, jednakże i w oddaleniu będę się starał wam być pożytecznym, a w szczęściu waszém znajdę moje własne.« Tych słów domawiając, zacząłem zchodzić z trybuny, gdy oto ze wszystkich stron ozwały się przeraźliwe głosy: »Nie, nie! Pozostań z nami! Bądź naszym jak dotąd ojcem! Niech żyje nasz król Teodor!« Śród tych okrzyków całe zgromadzenie otoczyło trybunę, nieposkromiona radość opanowała wszystkich umysły! Ciż sami ludzie, którzy może na mnie sztylety przynieśli, ściskając moje kolana zaklinali mnie, abym przy nich pozostał i chciał sobie zasłużyć na imię zbawcy Korsyki. A ja, który już mniemałem, że składając koronę, ujdę złowieszczéj wróżbie losu mego, usłuchałam znowu tajemnego podszeptu, który mnie w przepaść pociągał, i znowu rzekłem śmiało: »Niechże i tak będzie! Zostanę z wami dla waszéj obrony i uszczęśliwienia waszego!

Uniesienie radości było odpowiedzią na słowa moje. Wtedy oznajmiłem zgromadzeniu, że dla przyspieszenia przyobiecanych posiłków, na jakiś czas oddalić się muszę. Wszyscy przysięgli mi nanowo, że pod moję nieobecność pozostaną mi wiernymi. Oddałem więc władzę moję w ręce sejmu i mianowałem zacnego Paoli prezydentem. Poczém w towarzystwie całego zgromadzenia udałem się do portu, gdzie już na mnie okręt oczekiwał. Ze łzami w oczach uściskali mnie naczelnicy narodu, a gdym odbił od brzegu, ujrzałem nieprzeliczone tłumy ludu, które klęcząc wyciągały ku mnie ramiona i wołały z całéj piersi: »Niech żyje nasz król Teodor! Oby rychło do swoich powrócił dzieci!«

Od téj chwili uczułem, że los połączył mnie nazawsze z losem tego narodu.

Genueńczykowie dowiedziawszy się o mojém oddaleniu się z Korsyki, zaczęli rozsiéwać wieści: żem uszedł przed gniewem rozjątrzonych mieszkańców. To bezczelne kłamstwo wywołało na moję stronę tém większą gorliwość deputowanych. Na piérwszém zaraz zgromadzeniu oświadczono: iż każdy, ktoby doradzał wchodzić w układy z Genuą, ma być jako zdrajca kraju niezwłocznie śmiercią ukarany. Poczém spisano urzędowy dokument, pod dniem 1. grudnia następującéj treści: »Że Korsykanie postanowili i nadal Teodorowi królowi swemu, równie życzliwymi jak i wiernymi pozostać.« Lecz nie poprzestali na samych tylko oświadczeniach, chcieli je dowodami twierdzić: przedsięwzięli wyprawę wojenną, oblegli Alcajola, i spalili wszystkie włości, które się Genueńczykom przychylnémi okazały.

Przybycie walecznego kanonika Orticoniego zapaliło jeszcze bardziéj odwagę Korsykanów gdy im przywiózł wojenne zasoby, które moi ajenci zebrać zdołali. Nanowo więc i z większą jeszcze zaciekłością rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie. Wylęknieni Genueńczykowie

uzbroili z pośpiechem kilka okrętów dla krążenia przy wybrzeżach Korsyki i zabierania wszelkich zasiłków przezemnie nadesłanych. Dumny senat Genueński wyznaczył za moję głowę 2000 talarów nagrody. Wkrótce podwojono tę kwotę i rozesłano na wszystkie strony najętych bandytów. Gdy się to dzieje, uchodząc szczęśliwie krążącym okrętom, przybywam tajemnie do Liworno, układam się z kupcami katalońskimi, aby za wymianę produktów wyspy Korsyki, zaopatrywali jéj mieszkańców w wszelkie potrzeby. Takim tedy sposobem mieli Korsykanie wszystkiego podostatkiem, podczas gdy Genueńczykowie w obłężeniu po warowniach trzymani, z głodu marli. Zasłoniwszy tym zapobiegiem biednych Korsykanów od niedostatku, sam udałem się do Turcyi, aby się o zamiarach baszy naocznie zawiadomić. Przybywszy na ziemię turecką, zastaję go zajętego uzbrojeniem na wielką stopę przeciw Austryi i Rossyi, których wojska w kraj turecki wtargnąć zagrażały. Do samego naczelnika docisnąć się nie mogłem. Rakoczy którego odwidziłem, radził mi, abym się natychmiast z kraju wydalił, jeżeli nie chcę wzbudzić podejrzenia posłów zagranicznych, i na to się narazić, aby sułtan wydał mnie w ręce Genueńczyków, skoro przez to uda mu się zerwać związek mocarstw przeciw niemu sprzymierzonych. Wygnany książę siedmogrodzkiéj ziemi miał słuszność, gdyż cudem prawie tylko uszedłem zabójczym sztyletom morderców, którzy mnie wszędzie ścigali. W 20 różnych ubiorach dostałem się przez Turcyję do Niemiec, a przebiegłszy cały ten kraj z pospiechem, wstąpiłem na ziemię francuską, ale zaledwie w Paryżu uściskałem mego krewnego, wyśledzony przez policyję, musiałem daléj uchodzić. Po różnych przygodach dostałem się na granicę Holandyi, mniemałem, że tu będę bezpiecznym, lecz nienawiść moich wrogów ścigała mnie aż w to ustronie. Poseł Genueński zawiadomił moich wierzycieli o miejscu mego pobytu i przyrzekł im ponieść koszta ich podróży, byleby się tylko do Holandyi udali. Jakoż na ich żądanie zostałem uwięziony. Wszelako nie traciłem odwagi, i w mojéj celi więziennéj zawarłem z jeneralnymi stanami, bardzo korzystny dla tego kraju handel. Stanęła umowa, że tylko Holandyja miała wyłączne mieć targowisko na wyspie Korsyce, a jako rękojmię tego układu, oddałem miasto Aleria w jéj posiadanie. Pod imieniem trzech żydów kupców, został ten traktat zawarty, na który jeneralne stany tajemnie zezwalały. Wnet zapłacono moje długi, a nawet 5 milionów dano mi z góry.

Zaledwie odzyskałem wolność, gotowałem się do dalszych moich zamiarów; pisałem natychmiast do mojéj ubóstwionéj, zwierzając jéj moje nadzieje i cierpienia, ale pomimo kilkokrotnéj odezwy, żadnéj nie otrzymałem odpowiedzi. Już mniemałem, że znowu o mnie zapomniała i klałem losom moim, nie domyślając się nawet, że te listy przejmowane były!

Kardynał Fleury zawiadomiony o treści moich listów, ofiarował senatowi genueńskiemu swoje pośrednictwo, co natychmiast przyjęto.

W tymże samym czasie przybył margrabia Boissieux na czele francuskiéj dywizyi i ofiarował walecznym Korsykanom pośrednictwo swego monarchy. Ale mieszkańcy, dalecy od téj myśli, uciekli w góry z przysięgą: że wolą raczéj umrzeć niż się poddać Genueńczykom. W wydanym do króla manifeście oświadczyli naczelnicy korsykańscy w dzikiem przekonaniu o sile swojéj: »Jeżli rozkazy Waszéj królewskiéj Mości zniewolą nas do poddania się Genueńczykom, wtedy wychylimy za zdrowie waszéj chrześcijańskiéj Mości ten kielich goryczy, i przed niewolą uciekniemy w ramiona śmierci!«

Genueńczycy chcieli wejść w układy, ale Korsykanie odrzucili je z pogardą i zaciekłością. Starano się rozbroić tę waleczną garstkę, lecz ta ruszyła w pochód do Bastii, i tam wytrzymała ogień przez 4 godziny śród okrzyków: »Śmierć Genueńczykom! Niech żyje nasz król Teodor!«

Gdy waleczni Korsykanie dawali dowody takiego męstwa, zawiadamiam ich gońcem, że przybywam z pomocą i zapytuję się: azali pomimo pośrednictwa Francyi zechcą wspierać moje zamiary? W Corte ponowili wszyscy uroczystą przysięgę, że poniosą chętnie życie w ofierze dla pomyślności moich zamiarów. Na pozór ustały kroki nieprzyjacielskie; uradowani Genueńczycy sądzili, że Korsyka pokonana, a Francuzi cieszyli się już naprzód z swoich tryjumfów. Aż w tém nagle zjawiam się w Isola Rossa z dużemi okrętami, zaopatrzonémi w broń i amunicyję, a od włości do włości bieży hasło: »Niech żyje Teodor! Niech żyje nasz król! W obronie jego chcemy poledz śmiercią walecznych!«

(Dokończenie nastąpi.)

WYJĄTEK Z LISTU

O FILOZOFII U NAS.

Rzeczywistą potrzebę literatury nie można stosować do potrzeb swoich umysłowych. Częstokroć wybiegnie człowiek za okres powszechnéj wiedzy i tworzy sobie po za jéj krańcami

świat nowy; naówczas mija się jego prawda ze światem rzeczywistym, a nauka jego jest bez pożytku dla kraju. W ten błąd popadli prawie wszyscy, którzy u nas około filozofii pracowali — i ztąd téż literatura téj umiejętności jest u nas podobną do rumowiska dzieł sztuki—; w pojedyńczych ozdobach i odłomach, można wprawdzie rozpoznać myśl twórczą, ale one nie łączą się z sobą i nie są w niczém podobne do owej wielkiej budowy, która ma być świątynią prawdy. Nie trudno byłoby wyświecić w oczach narodu tę prawdę, ten brak jednakże, co ma pozostać w literaturze, niechaj to nie ma za zasadę burzącego pierwiastku, bo tylko tworzeniem, tylko organicznem rozwinięciem myśli, można się przysłużyć ludzkości; brak daje się czuć wszędzie, zwątpienie jest do najwyższego stopnia posunięte, nam potrzeba w coś uwierzyć, nam przystało coś stworzyć, jeżeli się chcemy ostać, jeżeli chcemy, żeby świat w nas uwierzył, a samaby prawda na usiłowaniach umysłowych zyskała. Jeżeli więc filozofii całe twe życie poświęcić zamierzasz, uważaj wszystko co jest w literaturze, jakby nie było, ale nie mów o tem. Prawda ma cicho wstępować w życie, potęga ducha objawia się spokojnie, jak Bóg w stworzeniu powszechném. W wykładzie filozofii nastręczają się u nas większe trudności niż gdziekolwiek; główna jednak trudność urosła ze sposobu, jak ją u nas wykładają; a znikłaby do razu, gdyby wykładający ten przedmiot, obrał drogę historyczną, a tem samem do nieuka a nie do uczonego przemawiać począł. Bo i dlaczegoż nie mielibyśmy iść drogą, jaką szła ludzkość? Naród nasz stoi dziś w tym samym punkcie umysłowym (krom idei chrześciaństwa), gdzie stała Grecyja, kiedy siedmiu mędrców miała. — Dzieje filozofii mają na naszéj ziemi zupełnie inne zdanie niż w Niemczech, czyli inaczéj mówiąc, kraj polski będzie krainą nowych objawień ducha i postępu jego! W wykładzie tedy filozofii u nas, potrzeba począć od jéj pierwiastków, bo jest pewna analogija między pierwszem rozwijaniem się myśli człowieka a dziejami ludzkości całej, czyli filozofii, — na tem pokrewieństwie i rówiennictwie myśli, oprzeć się należy — bo to jest czemś rzeczywistém. U nas potrzebaby począć od wykładu systematow greckich. To była młodość ludzkości, lubo już Sokrat skończył jak mąż tegoczesny! Ztąd téż kończą się dzieje greckich pomysłów na nim, a duch jego zapowiada nową erę światu i stawi ludzkość na wyższym szczeblu i stanowisku umysłowém. Kto wyłoży dla narodu prawdy Platona, Arystotelesa i Sokratesa, a nie wchodząc w to, jakiej szkoły zwolennikiem jest, zachowam to przekonanie, że wielką przysługę zrobi narodowi i postawi literaturę filozofii u nas na tym punkcie, że już drudzy nie będą po nim tablicy mazali, ale ją zachowają jak tablicę Pitagoresa. Platon jest młodzieniec poeta, Arystoteles mędrzec mąż, a Sokrat jest mężem, który za prawdę żywot położyć umiał — to jest najwyższy tryumf filozofii — bo kto zginąć dla prawdy umie, ten i żyć dla niej potrafi; — dzieje greckiej filozofii kończą się w ten sposob palmowym gajem, gdzie owoce obok kwiatu widzimy, a świat chrześciański podaje nam tylko jednę róższczkę téj palmy pokoju, obok korony męczeńskiej i kielicha pełnego goryczy! — W wykładzie tym trzymaćby się wypadało drogi historycznéj, ale sposób wyłożenia ma być artystyczny, plastyczny i spokojny, jak duch Hellady. Żałuję, że cię nie znam osobiście — nie wiém czyś nie za młody do tego; nie wiém czyś się rozprawił z życiem i z sobą do tyla, ażebyś mógł pojąć Platona po grecku. Jego wcielone natchnienie gra wprawdzie harfą Eola w duszy młodzieńczéj, ale jeżeliś sam siebie nie przełamał jeszcze, obrazi twój umysł boleśnie boska jego spokojność! — Do nauki Platona najlepszy wykład i mistrzowskie tłómaczenie całych dzieł jego, przez Szlajermachera— nie źle byłoby także znać przekład Kuzena, który go Francuzom oddał. Śmiesznato rzecz w prawdzie, bo Kuzen nie umie po grecku, a co więcej nawet biegle po niemiecku, i tłómaczył Platona za pomocą biednéj łaciny i uczonych dam berlińskich, które się lepiej z Platonem znają niż niejeden filozof paryzki; jednak potrzeba mu przyznać iż jenialnie pochwycił istotę prawd Platonowych, szczególniej trzeba poznać przedmowę Kuzena. — Hegel który go gościł w Berlinie, włożył mu niejedno mądre słówko o Platonie w ucho, które Kuzen po francuzku wystroić i rozkrzyczyć umiał. Do Arystotelesa jest u nas przekład Petrycego, a do Sokratesa dzieła Mendelsona i to, co o nim znajdziesz w Platonie. — Pojmuję to bardzo, że ciebie więcéj zajmuje nowa berlińska szkoła, naród jednakże nie odniesie z niéj korzyści, bo nie jest do niéj przysposobiony. I tak dla pisarza u nas dwie tylko pozostają drogi: albo wykład każdego systematu filozofii z osobna, poczynając od Greków, albo potrzeba napisać historyję filozofii. Pierwsza zdałaby mi się pewniéjszą, a to dla tego, iż w wykładzie historyi filozofii, musianoby się trzymać pojęć ścisłych i wziąć już za podstawę wykładu pewien system filozoficzny i pewną metodę. Tymczasem nie chodzi tu o to, ażeby wyobrażenia narodu zarekrutować dla tego lub owego systematu, czy szkoły, ale, żeby mu dać poznać filozofiję bez uprzedzenia i zostawić mu sąd własny o rzeczy. Plastyczny tedy wykład każdego filozofa i systematu jego, obok wieku i ludu, w którym żył, zdaje mi się więcéj odpowiadać celowi temu. My nie lubimy abstrakcii, i może poniekąd słusznie, bo rzeczywistość wstrząsa nami nie pomału! Do obrazowego wykładu posłuży najlepiéj filozofija grecka, bo ona ma swą cielesną stronę, i zaprawisz się na niéj, tak, że ci potém orzeczenie najścislejszych pomysłów łatwo przyjdzie. Nadto muszę tu jeszcze dodać, iż naród nasz ma to jeszcze do siebie, iż lubi dybać na rezultat rzeczy i z niego ocenia wartość przedmiotu. Jak pierwsze, tak drugie jest może błędem, lub przynajmniéj zarozumiałym i dzikim trochę realizmem, ale na to nie ma rady, lub przynajmniéj nie jest tak łatwo zmienić te rzeczy, i raczéj wypada się zastosować do usposobienia, które jest powszechném. I owszém zdaje mi się nawet, iż ta okoliczność postawi u nas filozofiję na wyższym stopniu, bo jeżeli zechcemy, żeby nas czytano i zrozumiano, musimy wyjść ze szkoły i stanąć w życiu, — do téj emancypacyi wzdycha filozofija od czasów starożytnej Grecyi. Całem zadaniem jest tedy w wykładzie: forma, która ma być estetyczną. Jakoż poczyna się w naszéj nowéj literaturze, nowy żywot filozofii od rozpraw literackich w duchu estetyków niemieckich. Po estetyce trafiliśmy do filozofii — cóżto znaczy? oto, że się i filozofija u nas przyjmie, bylebyśmy ją w stosownym to jest w pięknym kształcie dali narodowi. Powiesz mi zapewne, iż kształt ścisły odpowiada pojęciu filozofii, i że się od niéj sztuka tylko pięknym kształtem różni —? przyznam ci to i wskażę Platona, w którego dziełach ścisłość pojęć z pięknością kształtu połączoną widzę. Platon był rozumianym od swojego wieku, chociaż wiek jego nie był wiekiem filozofii. Niemcy szczycą się tym: że utworzyli język dla szkoły ściśle uczony »*eine philosophische Sprache*« — a mnie się zdaje, że filozofija ma jeszcze wyższe zadanie, a to jest: utworzyć mowę powszechną prawdy, dla całéj ludzkości zrozumiałą.

Dzisiejsza filozofija ma przeciwników: głupich czy rozumnych, to jedno, dosyć że ich ma. Poco płynąć pod wodę, kiedy z wodą łatwiéj? Przeciwnie kiedy na powagę Platona, Arystotelesa i Sokratesa, nikt się szarpnąć nie śmié, z głupców przynajmniéj, z którémi na nieszczęście, filozofii nierówną bronią walczyć przychodzi! Kto tedy wyłoży systemata greckie naprzód, a jak się okaże, że następne dzieje filozofii są tylko wyższym jéj postępem, ten pominie wszystkie szkopuły, o które się dotąd u nas nawa filozofii rozbijała. Nadto należy filozofija grecka, do pięknego świata, który zniknął— świat dzisiejszy skarlał, zmęczył, zbrudził się— prawdziwem dobrodziejstwem jest tedy wskazać mu tak piękny obraz dla pociechy i wzniesienia ducha, wskazać mu tak piękne źródło oczyszczenia; — to jest prawdziwa i najwyższa zasługa i rozkosz pisarza —, dla niej warto żyć w nędzy całe życie! Nie żeby się świat miał poprawić księgą, ale, żeby naród ujrzał Boga w tym obrazie, żeby ujrzał w nim to, co jest wielkie i piękne, a w duszy z cicha przyznał sobie swój upadek duszny i szkaradę swoję! — Czuję to, iż mię te myśli rozgrzewają — na ten raz będzie tedy dosyć! —

S. W. P.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 50. i obejmuje: 1) Czém można oprócz obornika żyzność gruntów powiększyć? 2) Uwagi urywkowe gospodarskie, przez K. J. Turowskiego. 3) O znakach, po których nosaciznę i tylczak u koni poznać można; jako też o zołzach, z których przez zaniedbanie onych, nosacizna powstaje. 4) Słówko o figach.

Z Warszawy. *Biblijoteka warszawska* zawiéra na miesiąc grudzień następujące artykuły: 1) O woli, przez Konst. Danielewicza. 2) Pochwała historyczna Alexandra Wolty, przez Arago. 3) Wspomnienia gospodarskie z pięćdziesięciodniowéj podróży po kraju tutejszym odbytéj w r. 1842, przez Maxymil. Chełmińskiego. 4) Kronika pewnéj wioski od r. 1790 do 1842, przez E. St. 5) Tęczyńscy, wyjątek z dramatu w 5 aktach, przez J. I. Kraszewskiego. 6) Zenon Izaurycki, fragment (wiérszem) Ant. Czajkowskiego. 7) Niema modlitwa, (wiérsz) T. Lenartowicza. 8) Kronika literacka, zawiérająca rozbiory dzieł: Krótki opis historyczny, geologiczny i górniczy Wieliczki, skreślił Ludwik Zejszner; O źródłach do dziejów polskich, wydawanych przez Michała Grabowskiego i Alexandra Przezdzieckiego, w Wilnie 1843, T. I.; Latarnia czarnoksięska, powieść J. I. Kraszewskiego; Przegląd dzienników zagranicznych; Kronika bibliograficzna; Wiadomość o dziełach nowo wyjść mających. 9) Rozmaitości: Simplicissimus Rzeszotko; Józef Lompa, nauczyciel w Szląsku; Rękopisma biblioteki cesarskiéj w Petersburgu; Osada rolniczo-karna w Mettray; Pamiątki polskie we Włoszech; Kolcje żelazne w Niemczech; Postępy żeglugi parowéj; Sprostowanie mylnego zdania, przez W. A. Maciejowskiego.

Uwaga. Szacowne to pismo wychodzić będzie w Warszawie i w roku 1844. Treść, obszerność poszytów i cena zostają te same, jakie były dotąd.

Zaślubiny w Chili. W Chili zawiérają się małżeństwa z nadzwyczajnym pospiechem. Tam nie trzeba ani zapowiedzi, ani przyzwolenia rodziców ani metryki lub świadectwa wolnego stanu, dość jest dać dwa piastry kapłanowi, który młodéj parze daje błogosławieństwo, poczém otwiera księgę, w któréj państwo młodzi zapisują swoje lub też — obce nazwisko, i już po wszelkiéj ceremonii ślubnéj! Nic więc łatwiejszego, jak tamże zawiérać śluby małżeńskie; ale skoro kapłan dał już swoje błogosławieństwo, wtedy zaczynają ustawy czuwać nad świętością ślubów. Na wielożeństwo jest tam kara śmierci; kto pod fałszywém nazwiskiem wstępuje w związki małżeńskie, karze go ustawa robotą publiczną na całe życie. Opuścić żonę wolno tylko za jéj zezwoleniem lub téż cichaczem, aby się nie doniosło do rządu.

Królowéj Wiktoryi, gdy bawiła w zamku Eu, oddano jednego dnia przy śniadaniu pomiędzy różnémi depeszami list dziwacznie złożony i dziwacznémi nakreślony głoskami. Królowa pospieszyła do swego małżonka, który stał z lordem Aberdeen na drugim rogu salonu, i okazała mu z uśmiechem adres listu: »Do mojéj siostry, królowéj angielskiéj.« Lord Aberdeen poznał z adresu charakter pisma. Byłto list od — Pomary, królowéj Otaheiti.

Towarzystwo w Lipsku zawiązane ku czci Szyllera obchodziło d. 11. listopada po raz czwarty rocznicę tego wielkiego poety. W przedjutrze dnia tego przedstawiono w teatrze szereg scen z wszystkich dzieł dramatycznych Szyllera. Dnia 11. listopada ubrano wieńcami tablicę zawieszoną nad domem w Gohlis, gdzie Szyller mieszkał, na któréj zachowana jest pamięć o tym nieśmiertelnym wieszczu, i rozdawano nagrody pomiędzy dzieci szkolne. Utworzona przed rokiem dla tamtejszéj gminy *»biblioteka Szyllera«*, została teraz drugą setką tomów uposażoną. W Lipsku zebrało się tego wieczora około 600 osób w hotelu polskim, gdzie po uwerturze Szubarta napisanéj do utworu Szyllera: Don Karlos, odczytał Dr. Henryk Wuttke uczoną rozprawę: O wpływie Szyllera na epokę swoją; poczém pani Schröder-Devrient wygłosiła pieśń Szyllera: *Oczekiwanie.* W drugiéj części téj uroczystości wykonano uwerturę i introdukcyję Webera do trajedyi: Wilhelm Tell; poczém Herlossohn odczytał rozprawę: O kobiétach w dramach szyllerowskich, daléj ukazano przezrocza z dzieł tegoż poety z objaśnieniami Roberta Bluma, a śpiewem zakończono tę piękną uroczystość.

Dziennikarstwo paryskie ulegnie niebawem zupełnéj zmianie. Małe dzienniki w cenie 40 franków zadały cios starszym dziennikom wielkiéj objętości, najwięcej zaś szkodziły sobie te dzienniki same; ich bowiem polityka i polemika tak się z-użyła i spowszedniała, jak niektórzy Koryfeusze gabinetu lub izb od czasów rewolucyi, którzy żadnéj jak owe stereotypy nie ulegli zmianie. Dziennik *National* zaczął od niedawna chylić się do upadku, że już mówiono o bliskim jego zgonie, reforma zatruwała mu życie. *Constitutionnel* cierpi na suchoty, akcyja tego dziennika, która przed nastaniem pieniążkowych o 40 frankach dzienników, była w wartości 180,000 franków, jest teraz za 50,000 za drogo nabyta, z którego powodu akcyjonaryjusze są w niemałym kłopocie. Sam tylko dziennik *Journal des Debats*, ta sławna stara, wszystkim wiatrom poddająca się chorągiewka, utrzymał się dotąd co do postaci zewnętrznéj na równéj stopie, bo będąc organem ministeryjalnym, jest równie od przyjacioł jak nieprzyjacioł czytanym, ale co do wewnętrznéj wartości — pominąwszy dążenie i zasady saméj Redakcyi — wiele utracił. Polemika tego dziennika jest pusta, oschła i jednotonna. Na coraz obszerniejsze pole wybiera się nowe dziennikarstwo. Lamartine utworzył pismo w Macon pod nazwą: *Bien public*, którém dziennikom paryskim nie mało zadał pracy do zbijania zdań

jego. Teraz zamyśla tenże poeta nowe wydawać pismo, które w Paryżu codziennie ma wychodzić. Jeźli tą drogą, którą deputowany z Macon obrał, zamiar ten przyjdzie do skutku, natenczas dziennik ten będzie oraz potężną demonstracyją organizowanej demokracyi, gdyż kapitał zakładowy jednego milijona na utworzenie tego dziennika ma być zebrany po 1 franku przez subskrypcyje. Księgi zapisowe zostały już otwarte.

Bal w zatoce Piraeus. W miesiącu czerwcu 1843, nim jeszcze eskadra francuska stojąca w zatoce Piraeus odpłynęła do Smyrny, oświadczyła królowa Amelija życzenie oglądania linijowego okrętu kontradmirała Lasussc. Admirał zaprosił dwór królewski na bal na pokład okrętu *Inflexible*. Piękny byłto wieczór letni, wszystkie statki wiały chorągiewkami, łodzie stojące przy brzegach, przewoziły gości z portu na ten okręt, który się całkiem uzbrojony jak gdyby do bitwy płynął przedstawiał oczu wszystkich. Żołniérze z osady okrętowéj stali pod bronią, puszkarze trzymali zapalone lonty przy działach. Majtkowie uformowali szpaler, a oficerowie w świetnych mundurach otaczali admirała. Wystrzał działowy zapowiedział przybycie króla i królowéj. Skoro król zbliżył się do okrętu, wywieszono banderę grecką, uderzono w bębny, ozwały się fanfary, na wszystkich okrętach zagrzmiały działa, a majtkowie stojąc na żerdziach masztowych i wywijając ceratowémi kapeluszami, wznieśli trzykrotne »hura!« Admirał i poseł oczekiwali obojga królestwa Ichmość u stóp drabiny okrętowej. Królowę otaczały damy dworu, z tych miały niektóre na sobie prześliczne tuniki, a na głowie czerwone czapeczki, z pod których czarne loki bujnie spływały. Adjutanci mieli na sobie malowniczy ubior Albańczyków. Ledwie królowa pięć minut w salonie okrętowym zabawiła, a już ci wszystko na pokładzie okrętowym zmieniło się jakby sztuką czarodziejską. Żagle, wojenny rynsztunek, majtkowie, wszystko zniknęło, samego nawet okrętu nie było widać, jeno olbrzymi namiot, ozdobiony girlandami z kwiatów i jaśniejący tysiącem świec, osadzonych na bagnetach nader przemyślnie ugrupowanych. Pod głównym masztem urządzono teatr, rzędem stały wygodne krzesła dla widzów. Nawet w wielkiéj operze w Paryżu nie widziano tak zręcznéj i prędkiéj przemiany, i nie dziw, gdyż tu było więcéj niż 900 najbieglejszych okrętowych maszynistów. Uroczystość tę rozpoczęto krotochwilą, jaką zwykle majtkowie w swojem kole przedstawiają, kostiumy aktorów ucieszyły niewymownie zebranych widzów; bohaterkę téj sztuki, młodą blodynkę w białéj sukni i żółtych rękawiczkach przedstawiał młody chłopiec będący zwykle na straży w koszu okretowym. Śmiech brał patrzeć, jak się rumienił i krygował na pochlebstwa nieco rubaszne przedzierzgniętego w modnisia niezgrabnego sternika. Po ukończoném widowisku przedstawiono oficerow obojgu królestwu Ichmościom. Król miał na sobie niebieski śrebrem haftowany greckiego kroju kaftan, *fez* z niebieskim kutasem na głowie, białe około fezu obwicie, kamasze z téj samej materyi co kaftan, i czerwone meszty. Królowa była ubrana podług francuskiéj mody. Aż do piątéj godziny tańczono walca serdecznie. Kto się wyrwał z wiru tanów i stanął na pokładzie okrętowym, wtedy inny wznioślejszy uderzył go widok. Oślepione światłem oczy wypoczywały w łagodnéj melancholijnéj poswiacie księżyca, głęboka cisza zwiesiła nad całym portem swoje głuche skrzydła, a nieruchomy cienisty odwzór okrętów, odzwierciedlał się na gwieździstém tle odbitego firmamentu. Powietrze oddychało błogą świeżością, daléj słychać tylko było szum morza i głuchnący coraz bardziéj gwar zabawy, — a widownią tego wszystkiego była — zatoka Piraeus. Te same gwiazdy, które w téjże chwili przyświecały, patrzyły niegdyś na świetność starych Atenów! Taka sama noc zapewne prowadziła ową zwycięzką flotę z pod Salamis do téjże saméj zatoki!

Sławna śpiéwaczka Catalani, umarła dnia 10. listopada w swoim zamku przy Sinigaglia we Włoszech, zostawiwszy majątku 3 milijony złr. m. k.

Nowy dramat Alexandra Dumas: *Ludwika Bernard*, przedstawiony dnia 18. z. m. na teatrze Porte-Saint-Martin, przyjęto z wielkiémi pochwałami.

Nowa ofiara umiejętnej wycieczki do Afryki. Do Paryża nadeszła urzędowa wiadomość, że Dr. Petit, wysłany przez paryskie muzeum do Abysynii, badacz natury, na przeprawie przez jednę odnogę niebieskiego Nilu w okolicy Gondar, porwany w głąb wody od krokodyla, utracił życie. Ileżto europejskich podróżników znalazło już śmierć nad Nilem lub rzeką Indus!

Dziwny zapis. Pewien anglik kochający swoję ubogą siostrę, zapisał téjże 5 guineow, pod tym jednakże warunkiem, aby te nie za jéj życia ale dopiero po jéj śmierci wypłacone były, a to z téj jedynie przyczyny, ażeby przyzwoity pogrzeb miała.

Papa Felix. Często już była mowa po różnych i w naszem pismie o ojcu aktorki Rachel, zwanym Papa Felix. Tenże zaślepiony świetném powodzeniem swojéj na nieszczęście dla niego już wieloletniéj teraz córki Rachel, zasmakowawszy w Napoleondorach kassy teatralnéj, postanowił sobie ozuć swoję młodszą córkę w koturn siostry Racheli, z któregoby się pieniądze do jego kieszeni sypały. Zwoławszy więc całe rodzeństwo swoje i ustawiwszy je w jednym rzedzie, wypatrzył okiem głębokiego znawcy Rafała i Rebekę, Rafała kwitnącego młodzieńca w 16 leciech, a Rebekę 14letnią rozwijającą się dziewicę. Skoro ten wybór nastąpił, kazał je myć, czesać i kąpać, a potém zaprowadził do dyrekcyi teatru Odeon w Paryżu. »O to masz pan dwoje dziatek droższych nad klejnoty,« rzekł Papa Felix do dyrektora, »oddaję je WPanu, ale tylko WPanu za 20000 franków.« — »Czy mam im jeszcze w dodatku i stoł dawać?« zapytał dyrektor. — Papa Felix wszedł w targi jak niegdyś, będąc przekupniem okularów, aż nareszcie stanęła ugoda, poczém oddano Rafała i Rebekę na tressowanie do szkoły dramatycznych rekrutow, naklektano im rolę Rodryga i Chimeny, a w końcu łokciowemi głoskami ukazały się ich imiona na afiszach. Panna Rachel chciała wszystkiemi sposobami zapobiédz téj spekulacyjnéj komedyi, ofiarowała nawet ojcu cały dochód tego wieczora z swojéj kassy, ale wszystko nadaremnie. Dzieci Felixa grały więc jak para łątek na drutach, a teatr był pełny. Rozsądniejsi widzowie gorszyli się tem frymarczeniem sztuki, która przy tém nic nie zyskała, a klaskacze bili w dłonie jak zawsze. Papa Felix ma jeszcze małego 9letniego Mojżeszka i małą 7letnią Judytę w zasobie, które wkrótce chce puscić na deski w roli Mortimera i Maryi Stuart. — Szkoda, że ustawa zakazująca dzieciom pracować po fabrykach, nie rozciąga się na podobne i do sztuki wypadki.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Frańciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.